

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

AI miało oszczędzać mi czas, a mam jeszcze więcej roboty

Jak korzystać z automatyzacji
bez automatycznego dokładania sobie obowiązków



Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

SPIS TREŚCI

INTRO	1
Rozdział 1 - Szybciej nie znaczy mniej.....	8
Rozdział 2 - Automatyzacja też ma etat	17
Rozdział 3 - Nie wszystko, co da się zrobić, trzeba robić...	28
Rozdział 4 - System nie naprawi złego procesu	37
Rozdział 5 - Narzędzie nie jest projektem	47
Rozdział 6 - Przestań automatyzować własną uwagę	56
Rozdział 7 - Nie buduj pałacu do przechowywania jednej łyżeczki.....	67
Rozdział 8 - Najpierw usuń pracę.....	78
Rozdział 9 - Automatyzuj nudę, nie odpowiedzialność	88
Rozdział 10 - Jedno wejście, jeden wynik	100
Rozdział 11 - Automatyzuj kolejkę, nie kalendarz	111
Rozdział 12 - Nie proś AI o więcej, niż wykorzystasz.....	122
Rozdział 13 - Nie pytaj człowieka o rzeczy, które już ustalił	134
Rozdział 14 - Mierz oszczędność netto, nie demo	146
Rozdział 15 - Co zrobić, kiedy automat przestaje być automatyczny	158
Rozdział 16 - Gdy nie masz już siły ulepszać systemu.....	170
Rozdział 17 - Nie automatyzuj cudzych oczekiwań.....	182
Rozdział 18 - Rozpoznaj moment, w którym znowu przesadziłeś	194

Rozdział 19 - Zostaw sobie prawo do robienia rzeczy ręcznie	207
Rozdział 20 - Odzyskany czas ma pozostać odzyskany ...	219

INTRO

Jest 9:12. Otwierasz komputer z poczuciem, że dzisiaj wreszcie będziesz pracować mądrzej, a nie więcej. Masz AI, automatyzacje, integracje, inteligentne podsumowania, narzędzie do przepisywania tekstów, narzędzie do streszczania spotkań, narzędzie do planowania zadań i jeszcze jedno narzędzie, które pomaga zarządzać pozostałymi narzędziami. Technologicznie jesteś mniej więcej trzy kilometry przed przeciętnym człowiekiem. Praktycznie od dwudziestu minut próbujesz ustalić, dlaczego automatyczne przekazywanie danych z formularza do arkusza przestało działać po tym, jak zmieniłeś nazwę jednej kolumny.

Przyszłość nadeszła.

I właśnie prosi cię o ponowne zalogowanie.

AI miało zdjąć z nas nudną robotę. Automatyzacje miały sprawić, że powtarzalne czynności będą działać się same. Inteligentne systemy miały uwolnić czas na rzeczy ważniejsze: decyzje, kreatywność, rozmowy, życie, ewentualnie wypicie kawy zanim stanie się zimnym wspomnieniem. I rzeczywiście potrafią to zrobić. Problem zaczyna się wtedy, kiedy każdą zaoszczędzoną minutę natychmiast inwestujemy w stworzenie kolejnego procesu, kolejnego projektu i kolejnego sposobu na „jeszcze lepsze wykorzystanie czasu”.

Dawniej pisałeś jeden raport przez dwie godziny. Teraz AI robi jego pierwszą wersję w dwadzieścia minut, więc rozsądny człowiek mógłby uznać, że odzyskałeś godzinę i czterdzieści minut.

Nie.

Teraz robisz pięć raportów.

Do tego dashboard.

I rozważasz automatyczne generowanie szóstego, bo skoro technicznie można, to przecież szkoda nie wykorzystać możliwości.

Właśnie tutaj wydarzyło się coś bardzo ciekawego. Technologia skróciła czas wykonania zadania, ale nie skróciła listy zadań. Lista zadań zobaczyła wolne miejsce i weszła tam z meblami. Im szybciej potrafimy coś zrobić, tym łatwiej uznajemy, że powinniśmy robić więcej. Automatyzacja nie staje się więc narzędziem odzyskiwania czasu, tylko maszyną do zwiększania przepustowości naszego własnego życia.

To trochę tak, jakbyś kupił szybszą pralkę po to, żeby mieć więcej wolnego czasu, a potem stwierdził: „Świetnie. Skoro pierze dwa razy szybciej, zacznę pracować również ubrania sąsiadów.”

Technicznie imponujące.

Życiowo niepokojące.

Do tego dochodzi drugi problem: automatyzacje same wymagają obsługi. Trzeba je wymyślić, skonfigurować, przetestować, poprawić, nazwać, połączyć z innymi systemami i od czasu do czasu ratować, kiedy jeden z elementów postanowi z niewyjaśnionych przyczyn przestać współpracować. Można dojść do momentu, w którym człowiek przez godzinę automatyzuje czynność zajmującą trzy minuty tygodniowo. Przy takim tempie inwestycja zwróci się mniej więcej wtedy, kiedy lodówki nauczą się same chodzić na zakupy.

Nie każda rzecz, którą można zautomatyzować, powinna być automatyzowana.

To zdanie będzie w tej książce ważniejsze niż większość reklam narzędzi AI, które zobaczysz przez najbliższy rok.

Najbardziej podstępne jest jednak to, że automatyzacja daje poczucie postępu. Konfigurowanie systemu wygląda jak praca. Tworzenie promptów wygląda jak praca. Testowanie integracji wygląda jak praca. Ustawianie automatycznych etykiet, folderów, reguł, filtrów i agentów również wygląda jak praca. I czasami nią jest. Ale czasami to tylko bardzo nowoczesna forma unikania tego, co naprawdę trzeba zrobić.

Masz napisać ofertę dla klienta.

Zamiast tego budujesz system AI do automatycznego tworzenia ofert dla wszystkich przyszłych klientów.

Oferta dla obecnego klienta nadal nie istnieje.

Ale infrastruktura pod hipotetyczne imperium sprzedażowe prezentuje się naprawdę solidnie.

AI szczególnie łatwo uruchamia jeszcze jeden mechanizm: skoro coś stało się łatwiejsze, zaczynamy robić rzeczy, których wcześniej w ogóle nie uznalibyśmy za warte robienia. Kiedy stworzenie prezentacji kosztowało pół dnia, robiłeś prezentację wtedy, kiedy była potrzebna. Kiedy jej szkic można uzyskać w trzy minuty, nagle każda rozmowa zaczyna podejrzanie przypominać okazję do przygotowania siedemnastu slajdów.

Kiedy napisanie podsumowania spotkania wymagało dwudziestu minut, podsumowywałeś ważne spotkania. Kiedy AI robi to automatycznie, możesz podsumować wszystkie. Potem ktoś musi te podsumowania przeczytać. Następnie ktoś tworzy podsumowanie podsumowań.

Cywilizacja rozwija się dynamicznie.

Sens nie zawsze nadąża.

Nie chodzi więc o to, żeby przestać korzystać z AI. Wręcz przeciwnie. Dobrze użyte narzędzia potrafią naprawdę zdjąć z człowieka ogromną ilość żmudnej pracy. Mogą przygotować pierwszą wersję tekstu, uporządkować dane, znaleźć wzorce, skrócić dokument, zaproponować strukturę, wyciągnąć zadania ze spotkania, przetworzyć dużą liczbę podobnych informacji albo wykonać serię powtarzalnych kroków bez konieczności przeklikiwania tego samego ekranu po raz czterdziesty drugi.

Problemem nie jest więc automatyzacja.

Problemem jest brak granicy między „to oszczędza mi czas” a „skoro mogę zrobić więcej, powinienem zrobić więcej”.

Ta książka jest właśnie o tej granicy.

Nie będziemy budować idealnego systemu produktywności złożonego z czternastu aplikacji, trzech agentów AI i porannego rytuału przeglądania siedmiu dashboardów. Jeśli po zastosowaniu systemu musisz zatrudnić samego siebie na pół etatu do zarządzania systemem, coś poszło źle.

Zamiast tego przyjrzymy się temu, które zadania naprawdę warto automatyzować, które lepiej uprościć, które całkowicie usunąć, a które po prostu wykonać ręcznie i mieć spokój. Nauczysz się rozpoznawać automatyzacje, które zwracają czas, oraz takie, które tylko zamieniają jeden rodzaj pracy na drugi. Zobaczysz też, jak nie dopuścić do klasycznej pułapki: oszczędzam dwie godziny, więc wypełniam je trzema godzinami nowych obowiązków.

Będziemy również odróżniać automatyzowanie pracy od automatyzowania chaosu. Bo jeśli proces jest bezsensowny,

zautomatyzowanie go nie czyni go mądrym. Czyni go tylko szybciej bezsensownym.

To ważne rozróżnienie.

Jeżeli co piątek przygotowujesz raport, którego nikt nie czyta, AI może skrócić jego przygotowanie z godziny do pięciu minut. To poprawa o ponad dziewięćdziesiąt procent.

Jeszcze większą poprawą jest przestać go robić.

Właśnie dlatego zanim zapytamy: „Jak to zautomatyzować?“, będziemy częściej pytać: „Po co to w ogóle istnieje?“. To mniej efektywne pytanie. Nie ma w nim agentów, API ani futurystycznych animacji. Ma za to paskudny zwyczaj oszczędzania większej ilości czasu niż najbardziej zaawansowany workflow.

Najlepsza automatyzacja nie zawsze polega na tym, że komputer robi coś za ciebie.

Czasami polega na tym, że nikt już tego nie robi.

Jeżeli więc masz obecnie więcej narzędzi niż wolnych wieczorów, więcej automatycznych procesów niż pewności, co właściwie z nich wynika, i niepokojące poczucie, że AI miało uwolnić cię od pracy, a tymczasem stworzyło jej nowy dział — jesteś dokładnie tam, gdzie trzeba.

Nie będziemy walczyć z technologią.

Nauczymy ją znać swoje miejsce.

Bo celem automatyzacji nie jest możliwość robienia wszystkiego.

Celem jest możliwość nierobienia części rzeczy.

I dopiero wtedy naprawdę zaczyna oszczędzać czas.

Rozdział 1 - Szybciej nie znaczy mniej

W poniedziałek rano dostajesz zadanie: przygotować krótkie podsumowanie wyników z poprzedniego tygodnia. Kiedyś otworzyłybyś arkusz, przejrzałaś liczby, zrobiła kilka notatek i po czterdziestu minutach wysłałaś trzy akapity. Teraz masz AI. Eksportujesz dane, wrzucasz je do narzędzia, prosisz o analizę, dostajesz szkic po dwóch minutach i przez krótką, piękną chwilę wydaje ci się, że właśnie odzyskałaś trzydzieści osiem minut życia.

Pięć minut później poprawiasz prompt, ponieważ może analiza mogłaby być bardziej strategiczna. Potem prosisz o trzy warianty. Następnie o wersję dla zarządu. Potem o tabelę. Potem o wykres. Potem o „pięć dodatkowych insightów, których na pierwszy rzut oka nie widać”. Jeden z nich brzmi interesująco, więc sprawdzasz dane. Potem tworzysz drugi wykres.

O 10:17 masz raport znacznie lepszy niż dawniej.

Masz też o godzinę mniej.

Technologia nie oszukała cię. Naprawdę zrobiła pierwotne zadanie szybciej. To ty po drodze zmieniłaś definicję zadania z „przygotuj podsumowanie” na „stwórz małe centrum analityczne, skoro już mamy takie możliwości”.

I właśnie tutaj zaczyna się pierwszy wielki paradoks automatyzacji: im tańsze staje się wykonanie czegoś, tym więcej tego zaczynamy produkować.

Nie dotyczy to wyłącznie AI. Kiedy robienie zdjęć wymagało kupienia filmu, każdy kadr coś kosztował. Dzisiaj możesz zrobić trzydzieści zdjęć własnego talerza, żeby wybrać jedno przedstawiające makaron dokładnie tak samo jak pozostałe dwadzieścia dziewięć. Kiedy wysłanie listu

wymagało koperty, znaczka i spaceru do skrzynki, ludzie nie pisali do siebie „OK” siedemnaście razy dziennie. Gdy komunikacja stała się prawie darmowa, zaczęliśmy produkować jej tyle, że potrzebujemy kolejnych narzędzi do filtrowania komunikacji.

Teraz ten sam proces dzieje się z pracą intelektualną.

Tekst jest tańszy.

Analiza jest tańsza.

Prezentacja jest tańsza.

Streszczenie jest tańsze.

Pomysł jest tańszy.

A skoro coś jest tanie, zaczynamy używać tego również wtedy, kiedy wcześniej uznalibyśmy, że nie warto.

„Może przygotujmy jeszcze wersję.”

Zdanie niewinne.

Często zwiastuje pół godziny, której już nigdy nie zobaczysz.

Gdzie właściwie znika oszczędność?

Założmy, że dzięki AI zadanie zajmujące wcześniej godzinę wykonujesz w piętnaście minut. Matematyka wygląda fantastycznie. Czterdzieści pięć minut odzyskane.

Problem polega na tym, że ludzki kalendarz nie jest kontem oszczędnościowym. Wolne czterdzieści pięć minut nie leży spokojnie na rachunku, czekając na wykorzystanie podczas piątkowego spaceru. Zwykle zostaje natychmiast zauważone.

Przez ciebie.

Przez szefa.

Przez zespół.

Przez klienta.

Przez listę rzeczy „które kiedyś dobrze byłoby zrobić”.

Przez człowieka w tobie, który od dawna uważa, że jeśli zostało trochę miejsca w kalendarzu, należy je pilnie czymś wypełnić, zanim stanie się coś strasznego, na przykład odpoczynek.

W efekcie oszczędność czasu zamienia się w większą przepustowość. Nie robisz tego samego w krótszym czasie. Robisz więcej w tym samym czasie.

To może mieć sens w firmie. Jeśli dzięki automatyzacji obsługujesz dwa razy więcej klientów bez pogorszenia jakości, jest to realna przewaga. Jeśli dzięki niej przygotowujesz pięć ofert zamiast dwóch i te dodatkowe oferty przynoszą sprzedaż, świetnie.

Tylko że wtedy nie oszczędzasz czasu.

Zwiększasz produkcję.

To nie jest to samo.

Problem pojawia się, gdy człowiek mówi sobie: „Automatyzuję, żeby mieć mniej roboty”, a zachowuje się tak, jakby celem było „automatyzuję, żeby wcisnąć więcej roboty do tej samej doby”.

Potem jest szczerze zdziwiony, że doba nadal ma dwadzieścia cztery godziny.

Technologia, mimo wielu aktualizacji, tej funkcji jeszcze nie naprawiła.